№ 14.

Warszawa dnia 25 Marca / 6 Kwietnia R. 1867



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

Historja kwiatów.

RÓŻA.



Kwiat ten w najgłębszéj starożytności zwany był *ozdobą roślin* i my mu po dziś dzień przed wszystkiemi innemi oddajemy pierwszeństwo. Różą pobożność ozdabia świątynie, młodość przystraja swoje skronie, żal hoduje ją na grobie, uroda jéj nazwę przybiera, a skromność, niewinność krasi się jéj barwą.

Różę wreszcie dla jéj świetnéj piękności, zrobiono królową wszystkich kwiatów i szafarką najcudniejszéj woni.

W obrzędach religijnych używano róży jeszcze w czasach pogańskich, kiedy Zbawiciela zapowiadały dopiero liczne przepowiednie proroków. Później przeniesioną została do kościoła chrześcjańskiego, nią ozdabiano ołtarze, obrazy, posągi a na uroczystych procesjach, kwiat róży rozsiewają przed S. Sakramentem.

Opisujący życie św. Doroty, powiada, iż anioł przyniósł jéj pęk róż aby w uniesieniu pobożnem krzepiła słabnącego ducha i dlatego na obrazach widziemy św. Dorotę trzymającą bukiet różany.

W Rzymie poświęcają różę w dzień zwany *dominica in rosa* i robią wtedy różę a raczéj krzak różany wspaniały ze złota, który po poświęceniu przez Papieża posełają panującym i rozdają książętom bawiącym wówczas w Rzymie. Jeszcze w teraźniejszym stuleciu, było zwyczajem posłańcowi przynoszącemu dar tak drogocenny, dawać w podarunku pięćset luidorów. Przeszło od pół wieku, zwyczaj ten zaginął.

Według mitologicznych podań Rodanta królowa Koryntu, znudzona naprzykrzaniem się licznéj zgrai ubiegających się o jéj rękę i koronę, skryła się do świątyni Apolina. Kochankowie natrętni i tam przybywają, Rodanta więc wzywa pomocy ludu, który zgromadziwszy się ździwiony pięknością dziewicy, wywraca posąg Dijanny i ją ogłasza za boginię świątyni. Apolo z radości że mu się udało tak gracko pozbyć dotychczasowéj swéj towarzyszki, Rodantę zamienia w różę białą. Miłość na uroczystościach Olimpijskich, w czasie tańca trąciwszy skrzydełkiem, przewróciła puchar z nektarem, o różowéj barwie a balsamicznym zapachu. Płyn ten rozlany po białych różach nadał im dopiero krasę i woń jakiemi słyną pomiędzy wszystkiemi kwiatami.

Poetka Safo któréj imie od dwudziestu wieków rozbrzmiewa sława po całym świecie, napisała odę do róży, przetłumaczoną przez Kniaźnina. Starożytny ten zabytek w przekładzie polskim brzmi jak następuje:

Gdyby snać kogo nad kwiecistem polem,
Jowisz łaskawy chciał uczynić królem,
Róża by sama w jasnem kwiecia gronie,
Siadła na tronie.

Róża blask ziemi, powab białéj dłoni,
Ogrodu oczko, zaszczyt wonnéj skroni,
Szczepów ozdoba, ślicznych rąk rumieniec,
Piękności wieniec.

Róża tchnie lubéj miłości pieszczotą,
W niéj swą kupidek strzałę kryje złotą,
Łechce nią serce i na zmysłach rani,
Knidyjska pani.

Herodot powiada, że w ogrodach Midasa rosły dzikie róże o sześćdziesięciu liściach, z przyjemniejszym nad inne zapachem.

Marek Antonjusz ów współzawodnik Cezara umierając prosi Kleopatry, aby grób jego ozdobić kazała różami. Według indyjskiéj mitologji, jednę z żon Wisznu zwaną Pagoda-Siry znaleziono w róży. Na turniejach, igrzyskach, zwycięzcę zawsze ozdabiano wieńcem z róż uwitym, ponieważ jak się wyrażają kroniki, *róża to skarb kochanków.* Oriana uwięziona przez zawistną sobie rywalkę i zamknięta na wysokiéj wieży, nie mogąc do ukochanego ani mówić ani pisać, rzuca mu przez kratę różę własnemi łzami zroszoną.

W Anglji za Henryka VI w r. 1453, znajdował się potomek Edwarda III bliższy tronu niż linja panująca, i był nim książę Jorku mający w herbie białą różę. Henryk nosił różę czerwoną. Od tych to róż pochodzą nazwy dwóch partji, które nienawidząc się wzajemnie, uczyniły się głośnemi w wojnie domowéj, niszczącéj kraj pożogą i rabunkami.

W Rzymie w kościele św. Zuzanny, znajduje się starożytna mozajka, wyobrażająca klęczącego Karola W, w chwili, gdy odbiera z rąk św. Piotra chorągiew różami wyszywaną.

Niegdyś we Francji róża tak była cenioną, że nie wszystkim wolno ją było hodować. Pomiędzy dawnemi prawami leśnemi zniesionemi późniéj, były ustanowione czynsze z róż, na wodę różaną dla pana.

Henryk Walezjusz znany w historji naszéj, gdy był małym Henryczkiem, zobaczywszy iż w czasie zabawy strzelania z łuku, brakło już pomarańczy do trafiania, wyjął różę zdobiącą głowę jednéj z panien przydwornych i umieścił ją na celu zamiast pomarańczy. Pierwszym wyrzucającym strzałę był książę Gwizjusz, ale ten chybił, pocisk nawet nie dotknął pysznego kwiatu tylko pęd powietrza poruszył pyłek delikatnych jego listków. Henryk więc stanął na jego miejscu, wymierzył, cięciwa warknęła i róża na wskróś przeszyta, razem ze strzałą złożoną została u stóp pięknéj właścicielki, razem z sercem dawcy. Dawniéj zamiast obrusów przykrywano stoły liściami różanemi. Niegdyś w parlamencie odprawiała się wielka ceremonja, w czasie któréj rozdawano wiele kwiatów różanych. W Persji zatykają butelki z winem postawione na stole, różą albo goździkiem.

Ronsard poeta francuzki zmarły w r. 1583, znany osobiście naszemu Janowi z Czarnolasu, niesiony do kościoła przez mamkę, został upuszczony i szczęśliwym trafem padł bez szkody na gęsto rozsypane kwiaty na ziemi. Idąca za nią kobieta z naczyniem pełnem różanéj wody, przestraszona rozlewa i skrapia nią dziecię spokojnie wśród kwiecia spoczywające. Wypadki te dwa wzięto za szczęśliwą przepowiednią dla niemowlęcia, wróżąc mu sławę i zaszczyty, jakie go dziwnym trafem nieominęły.

Ale nie wszyscy upajającą woń róży znosić mogą. Marja z Medyceuszów nie mogła bez wstrętu patrzeć na różę nawet malowaną. Gwizjusz omdlewał na widok tego kwiatu. Starożytni autorowie utrzymują, iż wiele owadów a między niemi chrabąszcz znosić nie mogą woni róży i zaraz giną od jéj zapachu. Dlatego zniedołężniałych wystawiano pod postacią chrabąszcza umierającego w miejscu otoczonem różami.

W Turcji wyrzynają różę na grobie dziewicy, a św. Medard r. 1530 ustanowił nagrodę składającą się z korony z róż uplecionéj dla dziewicy, w wiosce swéj rodzinnéj, najskromniejszéj, najpracowitszéj i dla rodziców swych najposłuszniejszéj.

Starożytni używali bardzo wiele pachnideł. Cesarz Heliogabal kazał napełnić sadzawkę wodą różaną, a sławna księżniczka Nurmahal kazawszy napełnić kanał tą wodą, pływała po nim z wielkim Mogołem w łodzi nader ozdobniz samemi różami przybranéj. Powiadają że przez działanie promieni słonecznych, zebrany na powierzchni wody olejek, stał się powodem wykrycia sposobu przyrządzania tego płynu, tak dziś powszechnie używanego.

Piękne jest opowiadanie o listku różanym. Uczony i poeta zarazem Abdulkadri bardzo szanowany przez Turków, znajdując się blisko Babilonu, chciał odwiedzić to miasto i stale w nim osiąść. Przełożeni miasta nie mieli chęci go przyjąć, szanując jednak prawa gościnności, nie śmieli mu tego wyraźnie powiedzieć. Uciekli się więc do przenośni, i na przyjęcie sławnego męża, wyszli ku niemu za bramy miasta z naczyniem pełnem wody, aby mu dać do zrozumienia, iż jak to naczynie jest pełne że w niem nic już się nie zmieści, tak i ich miasto tak jest zaludnione, że jeden nowy osadnik bez szkody ogólnéj miejsca dla siebie nie znajdzie. Abdulkadri zrozumiał tę łamigłówkę, ale nie tracąc przytomności i pragnąc dowcipem na dowcip odpowiedzieć, schylił się, podjął listek różany, lekko położył go na wodzie i pokazując że utrzymuje się na niéj bez rozlania, dał przez to do zrozumienia, że i dla niego znajdzie się jeszcze jaki skromny kącik w Babilonie. To znalezienie się tak zdziwiło Babilończyków, iż poczytawszy poetę za człowieka cudownego, poprowadzili go w tryumfie do miasta.

Ksiądz Chassagne tak przemawia do tych pięknych kwiatów.

Witajcie mi lube róże,
Ze świetnéj wywite przędzy,
Wy umrzecie lecz być może,
Że ja od was umrę prędzéj.

Śmierć któréj się lękam tyle,
Wnet może zwrócić cios gniewny,
Dla was róże kres jest pewny,
Ja nie ręczę za te chwilę,

Księżna C. przechadzając się po ogrodzie, spostrzegła różę tuż przy sosnie, do któréj prowadziła ścieszka ciernista. Za jéj rozkazem położono przy niéj kamień z następującym napisem:

Miła do róży ścieszka,
Choć za cierniami mieszka.

Kniaźnin jako poeta pełen ugrzecznienia, takie z tego powodu ułożył wierszyki, nazywając w nich księżnę Temirą, w których róża powiada:

Temira tędy raz biegła,
Zefir jéj o mnie poszeptał,
Wnet mnie swem okiem dostrzegła,
A krok jéj ścieszkę udeptał.

Z jéj łaski cześć mnie potyka,
Że kogoś ujmę tu codzień,
A chociem ostra choć dzika,
Wielbi mnie każdy przechodzień.

Tyś komu mimo te głogi,
Żądza kazała iść do mnie,
Jeśli strudzone masz nogi,
Na tym kamieniu siądź skromnie.

Wolno w tym cieniu spoczywać.
I podnieść tylko rzut oka,
Ale się nie waż mnie zrywać,
Bom za kolcami wysoka.

Ładna bajka Róża i Zosia tak brzmi:

Puszcza Zosia zwiędniałą różę z pięknéj ręki,
Mówiąc z wzgardą: rzucam cię boś straciła wdzięki.
Pamiętaj— rzekła róża— żeśmy równe z sobą,
Coś ze mną dziś zrobiła, jutro zrobią z tobą.

Pomijamy inne utwory poetyczne do róży, bo któryż z poetów nie wysławiał jéj piękności, któryż nie porównywał krasy jéj do lica dziewiczego, oblanego rumieńcem niewinności? Przytoczyliśmy więc tylko dawniejsze, aby je wydobyć z zapomnienia na jakie niesłusznie skazane zostały.

Towarzyszki.

Dwie, różne z sobą szły społem postacie,
Jedna z nich w pięknéj, świetnéj nawet szacie,
Z głową do góry, prędkim, śmiałym krokiem —
Rzucając w koło niespokojnym wzrokiem.
Lecz choć wzrok śmiały, (zwykle u cynika)
Ona nie w Niebo patrzy ani w siebie..
Widać że równie starannie unika,
Sumienia w sobie... a Boga na Niebie!

Jéj towarzyszka w skromnym stroju w czerni,
Głowę spuściła jak pod wieńcem z cierni,
Lecz wzrok jéj za to — lecz jasne jéj oko—
Patrzy spokojnie — daleko — szeroko!
Idzie — nie woła — a jednak pociąga—
Tamta się śmieje a razem urąga,
Wabi spojrzeniem a jednak odpycha...

Któż one obie? — To *duma* i *pycha*!

Pycha czy *duma* to jedno — powiecie,
O! nie to samo, pycha piekieł dziecię!
Czystym i mądrym nieraz bywa dumny,
Lecz pysznym zawsze występno-rozumny!
Szlachetna dumo! tyś szła prostą drogą —
Cnota z występkiem iść razem nie mogą.

Oto się drogi rozchodzą — tu stoi
Krzyż, co rany serca jedynie zagoi —
Klękasz o dumo! przed Bogiem pokorna!
A pycha z ludźmi i z Bogiem przekorna
Poszła i żadnéj opieki nie czeka!
Ufna w swe siły—jak wezbrana rzeka!...

Gabrjela Puzynina.

Pogadanka Tygodniowa.


ociany już widziano a dzikie gęsi słyszano przelatujące nad Warszawą.—Będzie więc wiosna, lękam się tylko, aby szczęśliwym, do wszelkiego rodzaju niespodzianek, zima nie wypłata jeszcze jakiego figla.— Według Gazet Wisła pod Tczewem zamarzła w tym roku raz czwarty, cóżby było dziwnego, gdyby raz piąty zakuła w lodowe kryształy bystre swoje prądy?— Mogą bywać majówki w futrach, czerwcówki szczękające zębami, to może i kwiecień spłatać figielka, zwłaszcza że się rozpoczyna staroświeckim *aprilisem.* — Dziwny to bardzo zwyczaj, jak gdyby ludzie nigdy się wzajemnie nie zwodzili, jakby prawda zawsze i wszędzie królowała wszechwładnie w całym majestacie. Czyż to tak trudno być zwiedzionym codzień, prawie co godzina?— Zwodzi nas każdy niemal rzemieślnik chybianiem terminu, zwodzi pogoda, zega-

ry, pory roku, jasne słońce; zwodzą Gazety, telegramy, ogłoszenia, handel, wino, piwo, chleb w wypieczeniu, cygara w gatunku, wystawy sklepów, ceny w nich przystępne, zachwalane książki, pochwały tego i owego, a czasami nawet ciemne słowo z uczonéj głowy wysnute.— Pocóż więc ten uświęcony zwyczaj pierwszego kwietnia?— Czyż go ciągle nie praktykujemy?—

W końcu zeszłego miesiąca Dr, filozofji H. Strouve, miał publiczną prelekcją:

O estetycznem wychowaniu kobiet, na wysłuchanie któréj Warszawianki w przeważnéj się nader liczbie zgromadziły.—Już to samo bardzo wymownym było dowodem: że zadanie należycie pojęte zostało. Szanowny profesor w przeszło godzinnym wykładzie, wynagrodzonym potrójnym oklaskiem, mówił o różnych poglądach na przeznaczenie kobiety, o wychowaniu domowem i emancypacyji, o przymiotach kobiet, o wpływie ich na sztuki piękne, literaturę i rozwój smaku estetycznego: o udziale w wychowaniu sztuk pięknych: poezji, muzyki, malarstwa, o robotach ręcznych, rysunku i. t. p. Program to bardzo obszerny, za bardzo nawet jak na wykład jednogodzinny, to téż pobieżność przedstawienia była widoczną, czego dosyć odżałować się nie można.— W krytyczne ocenienie rozumowań, bez przejrzenia rękopismu, wdawać się niepodobna, przedstawię więc tylko niektóre uwagi jakie mi się nasunęły, po wysłuchaniu całego odczytu.

Główny zarzut jaki spotyka kobiety, wrosły w pojęcia ludzkie jak kilku wiekowe drzewo w ziemię, jest wiotkość pojęć, karłowatość dążności, chętka używana, błyszczenia, słowem drobnostkowość, jakich naturalnie w drugiéj połowie ludzkości nie napotykamy.— Błąd to wielki, nie dlatego że jest ubliżającym dla kobiet, ale że stanowiąc pochlebstwo dla mężczyzn, utrzymuje ich w pewnem oszołomieniu, bo przykrywa rzeczywistą prawdę, jedyną drogę do wszelkiego dobra.— Prawda że nauka, wynalazki, odkrycia głównie przez mężczyzn były i są zdobywane, ale wieleż to jest z nas takich co się im z całą gorliwością oddaje?— Malutka nader cząsteczka, reszta zaś stanowiąca niemal ogół, czyż nie ma w pojęciach wiotkości, w dążeniach karłowatości, i chętki używania, błyszczenia i gonienia za miłostkami za drobnostkami?— Wszyscyśmy pod tym względem podobni do siebie kubek w kubek, pocóż więc te przechwałki i podwyższanie się?— Czyż nie przepadamy za śniadańkami, ucztami, frykasami, strojami, upięknieniem, obcisłą rękawiczką, czubem ufryzowanym, błyszczeniem pańskością, bezmyślnemi widowiskami? Aby zabawić się, ucieszyć, obejrzyć nowostkę choćby grosza nie wartą, pobłyszczeć, ściągnąć na siebie oczy gawiedzi butą, strojem, końmi, powozem, pierścionkami, łańcuszkami, umeblowaniem, liberją, wystawą; słowém, aby używać świata i jego rozkoszy, czyż tak często nie traciemy całego mienia, rzucając się późniéj w frymarki serca lub sumienia? A czyż to nie owa właśnie wiotkość pojęć, karłowatość dążności i przepadanie za marnemi drobiazgami nie wartemi, mówiąc po prostu i niucha tabaki?

Złe to w kobietach ma przynajmniéj pewne usprawiedliwienie.— Różnica siły fizycznéj głównie tu zasługuje na baczenie. Dotychczasowa jéj przewaga w świecie, zmuszała kobietę do szukania opieki męzkiéj z czego wypłynęła zależność czasami nawet niewolnicza. Utrzymywane na tém podrzędnem stanowisku, niemogąc przywdziać żelaznego pancerza, ani nadać ręce potrzebnéj mocy do władania orężem, poświęciły się głównie domowym obowiązkom, publiczne zostawiając mężczyznie.— W kółku tem acz zacnem, szlachetnem i niezmiernie wpływowem żyjąc i rozwijając się, przymioty swoje i potęgi moralne musiały według téj ciasnéj formy kształcić, z tąd brak pozorny zasobów do działania w obszerniejszéj skale. Gdy więc z pomiędzy nas wyrastały potężne duchy pnące się po nad głowy całéj ludzkości, kobiety musiały pozostać na swojém skromném stanowisku, przy którem przykute zostały, brakiem wyrobienia czynników umysłowych.

Dziś jednak siły te ocknęły się; przewaga materij chyli się do upadku, kobiety więc poczuły, że opieka mężka nie tyle już im konieczna, może być do pewnego stopnia odsuniętą. Zapragnęły więc niezależności, światła, nauki, pracy, możności współubiegania się z mężczyznami na każdéj drodze chleb przynoszącéj:— zakołatały do uniwersytetów, parlamentów, fabryk, przemysłu, handlu i do wszystkich drzwi dotąd szczelnie przed niemi zamkniętych. Napływ ten licznych ochotników, ożywionych siłą woli i zapału, naturalnie musiał cokolwiek mężczyzn przestraszyć. Współubieganie wszelkie zawsze jest kłopotliwe, tymbardziéj gdy do walki występują świeże siły i wiele obiecujące. Nie mogąc wręcz zabronić, postanowiono ośmieszyć, zniechęcić, i deklamacyjnemi frazesami o przeznaczeniu kobiety, osłonić własny interes. Ustąpić bowiem bez walki, niepodobna: chcąc walczyć trzeba na gwałt uczyć się i wytężać wszystkie moralne zasoby: pragnąc zwyciężyć trzeba więcéj od kobiet umieć i podnieść się duchem bardzo wysoko. Że zaś rzecz to strasznie niewygodna, więc przywołano w pomoc *emancypacją*, a uwagę wszystkich zwrócono, na osławione jednostki popisujące się przy pienistym szampanie, dymem cygara i dosiadaniem bystrych rumaków. Dlatego téż w powszechnem niemal pojęciu dążeń emancypacyjnych kobiet, nie odłączają od tych wstrętnych szczegółów, i tumaniąc niemi ogół piszą płaczliwe nekrologi, nad zagubą rodzin, domowego ogniska, cnót rodzinnych i wszelkich obowiązków, będących głównem kobiet przeznaczeniem. Błacha to i żadnej zasady nie mająca obawa. Co zaś do zarzutu nieudolności kobiet rozwijania się w kierunku do jakiego tak uporczywie dążą, czas dopiero pokaże czy jest słusznym. Jeżeli nie zawiedzie, cóż na tem kto straci? Czyż dążenia te nie są zwrócone do szlachetnych celów?— Czyż każde podobne usiłowanie, nie jest godne szacunku, zachęty i pomocy?— A jeżeli się uda kobietom potęgą umysłu stanąć wszędzie na równi z mężczyznami, czyż mamy naukę i pracę ofiarowane przez nie odrzucić dla tego jedynie, że wyszły nie z myśli i ręki męzkiéj?— Byłby to rzeczywiście drugi mur chiński, samowolne odpychanie dobrego od czego niech nas Opatrzność ochroni. Gdyby drzewo mogło mówić i uczyć, gdyby pająk umiał prząść lepsze sukno lub płótno od człowieka, tobym drzewo uszanował, a pająkowi długie jego ucałował nogi.

Anglicy wybornie to pojmujący, nie stawiając kobietom żadnych przeszkód do pracy i nauki, obecnie zaczynają publicznie odzywać się, o przypuszczeniu ich do liuji obrończéj, na patronów, adwokatów i mecenasów. Pogniewa to zapewne nie jednego, ale co to może interesanta obchodzić kto go broni, czy kobieta czy mężczyzna?

Doktór Pawlikowski do prelekcji swéj obrał Abelarda i Heloizę. Przedmiot to wydobyty z pod pleśni wieków, wymaga szczególnego zamiłowania tak odległych czasów. Abelard urodził się w Bretanji, i poświęciwszy się głównie nauce z miłości dla niéj własny odziedziczony majątek odstąpił braciom. Zyskawszy w krótce sławę i poszanowanie był wezwany do uczenia Heloizy synowicy Talberta kanonika paryzkiego.— Oboje młodzi, w krótce przyjaźń zamienili w żywsze uczucie i skutkiem tego nastąpił ślub tajemny, ukrywany troskliwie przed Talbertem. To stało się powodem zobopólnego nieszczęścia, pod pozorem więc obrony religji, bo Abelard wiele w przedmiocie tym rozpraw napisał, małżonków rozdzielono z największą okrutnością.

Abelard został Benedyktynem a Heloiza Benedyktynką. Po śmierci zwłoki obojga złożone zostały w jednej mogile a dotąd jeszcze zachowano listy jakie wzajemnie do siebie z ciszy klasztornéj pisywali. Z nich to ułożono dziełko słynne niegdyś i niezmiernie przez romansowe dusze czytane, ale była to tylko fantazja, wystylizowana, upiękniona, upozorowana, ale zawsze fantazja, pełna przesady i nienaturalności. Rzeczywiste listy o których wspomnieliśmy, dowodzą wielkiego zobópólnego przywiązania ale i pobożności zarazem, owego chrześcjańskiego poddania się woli Opatrzności.

Żyli oboje w XIV wieku.

WIKTOR HUGO.

Wiktor Hugo urodził się w Besançon 26 Lutego 1802 roku. Ojciec jego Zygmunt Hugo służył jako ochotnik pod sztandarami rzeczypospolitéj; matka córka właściciela okrętu w Nantes Wandejka rodem, zapaloną była stronniczką korony. Dwoiste wrażenia towarzyszyły kolébce poety, i szerokie koła zakreślały jego wyobraźni.

Wiktor Hugo zrodzony wśród obozu za najświetniejszych czasów cesarstwa, lata dziecinne spędził na tułactwie: „Nim żyć zacząłem, mówi“ przebiegłem „Europę“ jakoż rzeczywiście postępował za Napoleonem, z rodzicami, śladem olbrzymich kroków bohatéra. W piątym roku życia dostał się na wyspę Elbę, następnie do Rzymu, przebywał czas jakiś w Neapolu, towarzyszył ojcu wśród gór Kalabryjskich, który wtedy jako pułkownik i rządca prowincji Arelino ścigał Fra-Diavola tego poetycznego rozbójnika włoskiego.

Młody Wiktor wrócił do Paryża w r· 1809 z matką i dwoma braćmi, spędził dwa lata wśród domowéj ciszy, pod skrzydłem macierzyńskiéj opieki, w towarzystwie miłéj dziewczynki, która w przyszłości miała zostać żoną wielkiego poety i pisarza.

W kilka miesięcy potem ojciec Wiktora podówczas generał i marszałek dworu króla Józefa, wezwał żonę wraz z dziećmi do Madrytu. Młody Wiktor czerpał nowe i niezatarte wrażenia pod wpływem hiszpańskiego nieba, a w dziewiątym roku życia gdy inne dzieci jaśniéj zaledwie wyrażać się poczynają. melodyjnym wierszem tłómaczył doznawane uczucia.

Spędziwszy rok w szkole szlacheckiéj w Madrycie, Wiktor powrócił do Paryża w roku 1812 tam go zastała pierwsza Restauracja, którą przyjął z zapałem. W owym czasie niesnaski z dawna istniejące pomiędzy panią Hugo, a jéj mężem, sprawiły ich prawne rozłączenia.

W czasie stu dni, Wiktor oddany został na żądanie ojca do szkoły politechnicznéj, ale tam pomimo wrodzonych zdolności uczył się niechętnie nauk matematycznych i zawsze skłaniał się ku poezji! Utwory jego z owéj epoki już cechują wyższy polot natchnienia.

W r. 1819 posiedzenie akademji Tuluzkiéj, przysądziło młodemu poecie dwie nagrody: w następnym zaś roku, skutkiem podania na konkurs pięknéj poezyi pod tytułem: „Mojżesz.“ taż akademja przyznała Wiktorowi Hugo stopień magistra w wydziale sztuk pięknych. Od téj chwili zajaśniał we Francji genjusz młodego wieszcza, a dwa lata spędzone wśród pracy, szczęścia i sławy, zapewniły mu świetne stanowisko w literaturze francuzkiéj.

Pierwsze nieszczęścia Wiktora poczęły się ze stratą matki. Przez pamięć dla niéj i dumę nie chciał szukać pomocy ojca, a z powodu ubóstwa nie mógł się złączyć z ukochaną od lat dziecinnych dziewicą. W obec tylu przeszkód dusza jego zapala się, wre i wylewa w utworach bez ładu, ognistych jak lawa Wezuwiusza. Pierwszy tom swych Od i Ballad wydał w roku 1822.

Dwie pierwsze powieści Wiktora Hugo: *Han Islandji* i *Bug Jargal* są płodem dziwnéj i chorobliwéj wyobraźni.

Z początku Hugo okazywał się gorliwym rojalistą, wydał nawet pismo pod tytułem: *Konserwator literacki*, jednak w cztery lata późniéj zmienił opinje polityczne co jasno przebijało się we wszystkich jego utworach.

Przy końcu 1827 roku Wiktor Hugo ogłaszając swój dramat: *Kromwel*“ w przedmowie jego zrywa stanowczo z przeszłością i mieni się apostołem nowéj nauki.

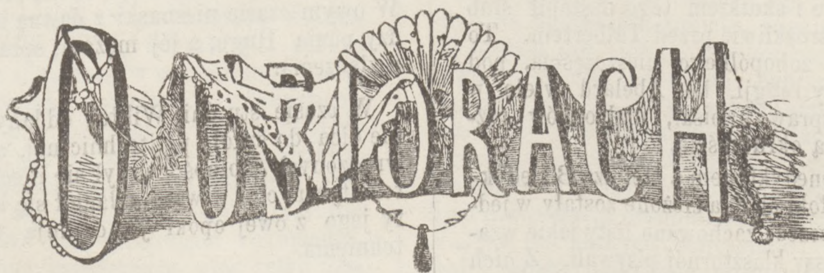
Po pierwszéj dramatycznéj próbie, wrócił do poezji lirycznéj i ogłosił: *pieśni wschodu* w 1828 r.

W tym dziele dosięgnął szczytu poezji artystycznéj czyli piękności w formie, nie dostaje tylko myśli równie genjalnych w tym poemacie, dla tego późniéj

wydanem dziełem pod tytułem: „*Liście jesienne*“ więcéj zyskał uwielbienia.

W Styczniu w 1829 r. W. Hugo ogłosił: „Ostatnie chwile na śmierć skazanego,“ niektóre ustępy tego dzieła zdają się być pisane ognistem piórem Danta.

W kilka miesięcy potem w dzień urodzin poety w r. 1830 przedstawiono na francuzkim teatrze *Hernaniego*, pomimo że oklaski zapamiętałe, walczyły z przeraźliwem sykaniem, Wiktor Hugo odniósł tryumf zupełny. Hernani jest najlepszym dramatem tego poety, wyjąwszy małe usterki nieprawdopodobieństwa, pokrzywień historji; wszakże monolog Karola II nad grobowcem Karola wielkiego jest cudnie piękny. Dramat *Marion Delorme* przedstawiony po rewolucji lipcowéj mniéj zajmuje od poprzedzającego. Lubo sami nawet wielbiciele Wiktora Hugo powstawali na znieważanie zbyt śmiałe dziejów, wszelako poeta w nowym dramacie: „*Król się bawi*“ niepoprawia się wcale. (d. n.)



KORESPONDENCJA Z PARYŻA

Na ten rok ważne w modach zapowiadają zmiany; łatwo to przypuścić z powodu wystawy paryzkiéj, na którą magazyny przygotowały mnóstwo nowości zacząwszy od okrywek i sukien aż do biżuterji. Za parę tygodni będziemy mogli zdać sprawę z tych nowych przedmiotów, dziś musiemy poprzestać na kilku ogólnych uwagach.

W okrywkach dotąd nie widać nic nowego — paletoty noszą zawsze krótkie, wolno puszczone czy to z kaszmiru, czy z materji czarnéj, czy też z lekkiéj tkaniny wełnianéj *chinée*. Wszystkie ubierają pasmanterją przetykaną paciorkami z lawy, u dołu zwykle zakończone są w zęby, obszyte grelotkami. Paletoty Bretońskie o których mówiliśmy w przeszłem sprawozdaniu, wielką też mają wziętość.

Z pomiędzy świeżych wyrobów na suknie, podobały się nam bardzo ładne tkaniny z wełny i jedwabiu *chinée* w kilku kolorach razem, zowią je: *popelines multicolores*. Popielate suknie *chinée* z czarnem, powszechnie przyjęte na ulicę — paletocik do nich z tegoż samego materjału. Uważaliśmy także gładki wyrób popielaty pół jedwabny, nakształt płótna, surowy i mięsisty. Fular będzie i tego roku noszony; — śliczne fulary tegoczesne w kolorach, fijołkowym, jasno-szafirowym, brązowym (maron) nakrapiane są biało w mniéjsze i większe kropki nieregularnie rzucane. Do większego ubrania noszą suknie fularowe na tle białym lub dzikim w rzucane kwiaty lub w gierlandy. Do najpiękniejszych należy fular gładki, w kolorze kawowym, czekoladowym, śmietankowym, szamoa, lilla lub popielato-niebieskim.

W wyrobach wełnianych popielatych, pojawił się nowy odcień zwany *myszkowaty*, bardzo ulubiony w tym roku. Suknie czarne jedwabne, najwięcéj jednak noszone w Paryżu, zdobią je pasmanterją z czarnemi paciorkami.

Suknie u dołu bywają zwykle gładkie, objęte sznurem albo pletnią, garnirunek zaś daje się w podłuż sukni na zszyciu brytów, plisy i rulony stanowią zwykłe przybranie plisy obejmują z obu stron koroneczką czarną. U wielu sukien dają także dwie pliski nad obrębem, z przodu owe plisy zawracają się w górę, po obu stronach przedniego bryta. W tenże sam sposób naszywają rulony.

Suknie krótkie na dłuższych cokolwiek spódniczkach używane dotąd na ulicę, nie zapowiadają im jednak długiego panowania. Utrzymują w ogólności że więcéj będą w tym roku przyjęte suknie długie rozcięte z tyłu i przewiązane, jakieśmy już w roku zeszłym widywali. Trudno jednak powiedzieć już coś pewnego w tym względzie.

Moda Bretońska przechodzić zaczyna i do sukien. W jednym z pierwszych magazynów (Compagnie Lyonaise) widzieliśmy taką suknię z lekkiéj popeliny w kolorze popielatym (Souris) U dołu nad obrębem pomiędzy dwoma wązkiemi pliskami popielatemi, naszyty był pasek z mocno niebieskiéj popeliny wystrzygany w ząbki w maszynie. Na tym pasku wyszywany był szlaczek różnokolorowym jedwabiem, na sposób Bretoński. Garnirunek ten podnosił się do góry w kant po obu stronach przedniego brytu. Paletocik krótki przybrany był odpowiednio.

Ładna też była suknia fularowa w kolorze kawowym (jak kawa ze śmietanką) w nie wielkie czarne pierożki (losanges) na każdym zszyciu brytów szła pliska z gładkiego fularu w tymże samym kolorze,

zakończona w liść u dołu sukni. Pliska ta z obu stron obszyta była czarną koroneczką na palec. Paletocik dęty, objęty stosownie, miał epolety i mankiety z takichże plisek.

Ubranie Bretońskie upowszechnia się także dla dzieci. Dziewczynki ubierają w spódniczkę szafirową lub brązową, nad obrębem idzie takiż pasek wystrzygany w maszynie, szeroki na dwa palce, na drugim pasku białym od którego wyglądają ząbki. Wierzchni pasek wyszyty różnokolorowym jedwabiem. Do tego na ulicę dodaje się stosowny paletocik, w pokoju zaś miejsce stanika zastępuje biała alpagowa koszulka z karczkiem okrągłym, wyszyta po Bretońsku. Pasek koloru spódniczki wyszyty w tenże sposób śpięty na czworograniastą klamrę dopełnia ubrania.

Ubiór dla chłopczyków Bretoński, składa się z kaftaniczka szafirowego, obhaftowanego kolorowym jedwabiém, z takichże majtek szerokich, wpuszczonych w kamasze i opadających na kolana.

Moda kapeluszy dotąd nie ustalona, łatwo jednak przypuścić że małe kapelusze utrzymają się jeszcze przez lato. Dziś noszą najwięcéj fanszoników. Na czarne tiulowe zarzucają rodzaj chusteczki czarnéj z końcami do wiązania, która pokrywa całkiem warkocz. Kapelusiki takie zowią (chapeaux mantilles).

Przypominają one sławne mantylle Hiszpanek i Wenecjanek, rondko u nich jest tak małe, że niknie zupełnie, i tylko chusteczka koronkowa uderza w oko. Nad czołem podpinają je gerlandką z fijołków, lub też różnokolorowych liści z jagodami. Widzieliśmy także krepowe kapelusze — fijołkowe popielate, niebieskie i inne, z takąż chusteczką. Chusteczka ta ogarnirowana ruszką krepową — pomiędzy fałdkami ruszy, wpinane drobne kwiatki: fijołki, niezabudki, stokrotki, stosownie do koloru krepy. Od chusteczki spadają szerokie końce również ogarnirowane, które spinają się pod brodą. Nad czołem idzie gierlandka z odpowiednich kwiatków.

S. z Ż. D.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Szlak na spódniczki, serwety i. t. d. Deseń wyszywa się sutaszem albo ściegiem łańcuszkowym jedwabiem czarnym lub kolorowym, stosownie do tła na którym się robi, — żyłki w liściach środkowych, oznaczone ściegiem rybiéj ości.

Nr. 2 i 3. Kołnierzyk i mankiet batystowy, haftowany atłaskiem i ściegiem rybiéj ości. Przednie części kołnierzyka na których deseń haftowany atłaskiem, otoczone są ażurową krateczką. Kołnierzyk i mankiety garnirowane koroneczką.

Nr. 4 i 5. Kołnierzyk i mankiety batystowe, haftowane atłaskiem, pęczkami i krateczką ażurową. Proste paski można także naszyć haftowaną wstawką, w koło obdziergać, wyciąć z pod spodu batyst i podwlec kolorową wstążką lub aksamitką, która u dołu opada w pukielek złożony i koniec w ząb wycięty.

Nr. 6. Szlak do serwety sukiennéj na ścieg łańcuszkowy lub gałązkowy kordonkiem wyszyty.

Nr. 7. Szlak do wyszywania perełkami, sieczką i ściegiem łańcuszkowym, na paletociki, suknie, kaftaniki, parasolki i. t. d. Narysowany na cienkim papierze deseń przyszywa się do sukna, tybetu lub materij, po wyszyciu ściegiem łańcuszkowym, papier wydziera się, a następnie dopiero naszywają się pacioreczki. Grelotki z paciorek dorabiają się osobno do sutaszu i przyszywają brzegiem do zębów.

Nr. 8. Deseń na serwetę tiulową albo kapy do okrywania poduszek. Wybiera się do tego tiul mocny i muślin na aplikacją deseniu.

Nr. 9. Szmizetka muszlinowa do stanika kwadratowo wyciętego na przodzie. Haft atłaskowy, dziergany i gałązkowy; w gwiązdkach i kwadratach pajączki ażurowe. Środek szmizetki układany w drobne zakładki, na których naszyte są gładkie paski muślinowe dziergane brzegiem. Ząbki te wolno spadają na zakładki. W około szmizetka garnirowana koronką; plecy dają się gładkie muślinowe.

Nr. 10, 12, Narożniki do krawatek białych muślinowych na haft atłaskowy, stembenek i pęczki.

Nr. 13 i 15 Bukieciki do krawatek jedwabnych na haft kolorowym jedwabiem.

Nr. 11 Szlaczek do bielizny; ząbki dziergane, — w dziurkach pajączki.

Nr. 14 Narożnik do chustki od nosa na haft atłaskowy.

Nr. 16 Alfabet i liczby do znaczenia bielizny, haftowane ukośnym ściegiem gałązkowym i przewlekanym.

Nr. 17 Pantofelek ze skóry brązowéj (*doréé*) jakby mienionéj ze złotem, garnirowany w około i na przodzie listkami z materij i torsadką przerabianą perełkami.

Nr. 18 Bucik kozłowy okładany skórą lakierowaną.— Elastyki na bokach naszyty mają sznureczek elastyczny, zakończony w górze kwaścikami jedwabnemi. (Cena takich bucików rs. 5)

Nr. 19 Suknia krótka szafirowa jedwabna wycięta u dołu w duże zęby, na czarnéj jedwabnéj spódniczce.— Zęby naszyte pasmanterją przerabianą paciorkami, takiemiż guzikami i frendzlą. Paletocik wolny z materij sukni wraz z kapturkiém odpowiednio przybrany.

Nr. 20 Stanik z baskiną w zęby. Z tyłu wycięte są cztery zęby, na przodzie dwa zęby, od których stanik zapina się na guziki.

Nr. 21 Całość paletocika *Peplum*. (*Forma Nr. 12 i 13.*)

Opis stanika wyciętego, stanika pod szyję, baskiny przypinanéj, paletocika peplum i kaftanika wolnego.

Nr. 1 Przednia część stanika wyciętego.
Nr. 2 Boczek.
Nr. 3 Połowa pleców.

Forma tego stanika służyć może zarówno do jedwabnych jak i lekkich sukien. Podług numeru 1-go i 2-go przykroić po dwie części, podług numeru 3-go plecy w całości; przody podszyć listewką 2 centymetry szeroką, z lewéj strony zrobić dziurki, a z prawéj przyszyć guziki do zapinania. Następnie zeszyć plecy, boczki i przody podług liter jednozgodnych, porobić zaszewki, i wykrój u szyi i w stanie objąć wypustką. Do strojnego ubrania stanik taki zdobi się bertą albo też naszywa blondynką dodając krótkie rękawy; do mniejszego zaś stroju kładzie się pod spód bluzka tiulowa lub muślinowa z długiemi rękawami albo kanzucik tiulowy.

Nr. 4 Połowa rękawa do stanika pod szyję.

Nr. 5 Przednia część stanika.

Nr. 6 Boczek.

Nr. 7 Połowa pleców.

Najpierw wykroić z płótna lub perkalu podszewkę podług numeru 5-go i 6-go po dwie części, podług numeru 7-go plecy w całości składając płótno a później wierzchni materjał wzdłuż nitek prosto idących, do którego się przykłada forma na długość linij środkowéj. Na zaszycie szwów przypuszcza się wszędzie na dwa centymetry u wycięcia zaś szyi i u dołu stanika na jeden centymetr. Tak przykrojoną podszewkę należy sfastrzygować, aby wszystkie szwy były na prawéj stronie stanika i przymierzyć dla poprawienia niedokładności. Po czem pruje się podszewka, przyfastrygowywa do wierzchniego materjału, wykrawa téj saméj wielkości i zeszywa cały stanik wraz z zaszewkami ściśle za igłą. Przody podszywają się cztery centymetry szeroką listewką z materij sukni, z prawéj strony robią się dziurki, a z lewéj przyszywają guziki do zapinania. Po zeszyciu stanika i zaszewek trzeba wszystkie wypuszczone z lewéj strony zbywające części przestebnować, środek pleców naszyć tasiemką i fiszbiny wciągnąć, w których z obydwóch końcow przepalają się drutem dziurki i zamocowywują do podszewki aby nie dziurawiły stanika. Wykrój około szyi i dół stanika obejmują się na jeden centymetr od brzegu wypustką, robioną z ukosów materjału sukni lub téż innéj jakiéj materij odpowiedniéj, do których się wkłada w środek sznureczek bawełniany, zafastrzygowywa, później za igłą przyszywa z prawéj strony do stanika, a z lewéj podwrębia, uważając aby ściegi nie przechodziły na prawę stronę. Do pach przyfastrygowywa się również także wypustka, i po wszyciu rękawów obrzuca z wierzchu nitką, aby się brzegi nie strzępiły. Na każdy rękaw kraje się podług numeru 4-go po dwie części, podszywa lekkim żaknotem albo też tylko u góry perkalowym epoletem stosownie do wyrobu sukni i zeszywa za igłą.

N. 8. Przednia część baskiny *peplum.*

N. 9. Bok do przodu.

N. 10. Bok do tyłu.

N. 11. Połowa tylnéj części.

Przypinana baskina w połączeniu ze stanikiem pod szyję, tworzy jakby paletocik i służy do wyjścia na ulicę. Jeżeli suknia z miękkiego jest materjału zrobić trzeba baskinę na lekkiéj podszewce, krając podług numeru 8, 9, i 10 po dwie części a tylną część w całości. Po zeszyciu baskiny podług liter jednakowych, objąć wypustką, przyozdobić pliską jedwabną 4 centymetry szeroką albo też aksamitką, pasmanterją, lub koroneczką trzy centymetry szeroką i w pasek wszyć podwójny sześć centy. szeroki odpowiedniéj długości, zakończony z boku rozetą. Pasek jako też rozeta robią się z materjału sukni. (Wszystkie trzy powyżéj opisane formy udzielone nam zostały z magazynu panien Kuhnke)

N. 12. Przednia część paletocika *peplum.*

N. 13. Połowa pleców.

W przeszłym Numerze Tygodnika Mód dodaliśmy rycinę paryzką, przedstawiającą paleocik ten kaszmirowy w tym samym kolorze jak spódniczka, naszyty cały perełkami, można go jednak zrobić i z czarnéj materji aksamitu albo też z korciku, dodając wtenczas rękawy, a zamiast rzuciku perełkowego, tylko szlaczek u samego brzegu nad frendzelką.

Podług numeru 12-go i 13-go przykrości po dwie części na plecy i na przody, do których daje się pod spodem, listewka podwójna z materij do guzików i dziurek, pozeszywać plecy z przodami podług liter jednozgodnych, porobić zaszewki a nakoniec oszyć u dołu w około frendzelką z paciorek. Wykrój około szyi obejmuje się wypustką albo obszywa kołnierzykiem stojącym. Rękaw umieszczony pod numerem 16-ym, służyć również może i do paletota. (Całość paletocika pod Nr. 21 na stronie deseni do haftu.

Nr. 14 Przednia część kaftanika wolno puszczonego.

Nr. 15. Połowa pleców.

Nr. 16. Rękaw.

Forma tego kaftanika składa się tylko z pleców krajanych w całości i przodów. Przy krajaniu tych ostatnich. dodaje się lub ujmuje na przodzie tyle, o ile kaftaniczek ma się schodzić lub rozchodzić dla uwydatnienia bluzki pod spodem. Cały kaftanik wraz z rękawami zeszywa się w zwykły sposób podług liter jednakowych, garniruje koronką z wyszyciem perełkowem.

KORRESPONDENCIA.

Pani Julij S. z Nowogródka. Żądana broszka, kolczyki i naszyjnik kosztować będą 4 rs. kop. 50.

Pani Wandzie Prze. Parasolik modny wyszywany perełkami kosztuje 7 rs. kolczyki koralowe oprawne w złoto 10 rs. Ponsza gronostajowa rs. 100 — Boa 15 rs.

Pani H. Pomernac. Prosiemy o adres dokładny dla przesłania początku téj powieści.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do haftu oraz formami: stanika wyciętego, stanika pod szyję, baskiny przypinanéj, paletocika peplum i kaftanika wolnego. Przytem spis rzeczy mieszczących się w roku zeszłym w Tygodniku Mód.

---

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek).

Dodatek do Nr. 14 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 25 Marca (6 Kwietnia) 1867 r.

DZIEDZICZKA JODŁOWCA

POWIEŚĆ,

PRZEZ

Paulinę z L. Wilkońską.

(Dalszy ciąg.)



Tymczasem młoda dziedziczka Jodłowca zajęła się gorliwie wyprawą Julji. Sześć dziewcząt szyło w oficynie bieliznę a były to ubogie dziewczęta z miasteczka, którym ten dano zarobek.

W pierwszéj połowie sierpnia pojechała Janina z towarzyszkami swojemi do Złocina, a ztamtąd do Krakowa, by potrzebne co do wyprawy Julii zakupna i zamówienia poczynić.

Bawiły tamże pospołu z panią Gromontowską dni kilka lecz stary gród Zygmuntów dość pustym był w téj porze.

Za powrotem do Złocina, zastały tamże, według umowy, pana Władysława, który tylko o godzin parę przyjazd ich wyprzedził. Nazajutrz towarzyszył pani Siewońskiéj i Julii do brata pierwszéj, któremu go jako przyszłego przedstawiła zięcia. Panie zabawiły w Brzezinach dni parę, pan Władysław rychléj do swoich gospodarczych zajęć powrócił.

W dni kilka po bytności Janiny w Złocinie przybyli państwo Gromontowscy niespodzianie do Jodłowca.

— A wiesz co nas sprowadziło?— zagadła wujenćia siostrzankę,

— Czy nie moja tylko osoba?— uśmiechnęła się Janina.

— Osóbka twoja przedewszystkiem!.. Ale, otóż, kochana, musimy jutro z wizytą do państwa Rohojowskich pojechać.

— O wujeńciu!

— Tak wypada, dziecko. Winnaś tam wizytę.

— To prawda ale...

— Jest to sąsiedztwo, a ty w świat wchodzić powinnaś, i nie usuwać się od niego.

Janina w milczeniu pochyliła głowę.

— Winnaś to sama sobie, młodości swojéj i stanowisku.— A jeszcze, muszę dodać: pani Rochojowska coś tam gdzieś wspominała o jakiejś twojéj bytności w Lubelskiém, w domu państwa Radzyńskich.

Janina zapłonęła.

— A zatém potrzeba rzecz tę skierować właściwie.

— Więc pojedziemy jutro — wymówiła młoda dziewczyna przez zaciśnięte zęby, widocznie cierpko dotknięta.— I wujaszek pojedzie z nami.

— Naturalnie.

Na uboczu powierzyła wujencia pani Siewońskiéj, że pani Rohojowska rozsiewała plotkę: jakoby panna Świętoborska nagle z Meranu była wyjechała, z jakąś panią z Lubelskiego, i że im towarzyszył pan Jerzy Gorysławski, który wszelako, zaraz znowu za granicę wyjechał, zerwawszy nagle zawiązaną z dziedziczką Jodłowca znajomość. Co to zerwanie spowodowało? Było nie wiadomém, lecz cień dziwny rzuciło na wszystko.

Zamilczono oczewiście, szczegóły téj gadaniny, przed Janiną, które przychylne dla niéj osoby zmartwiły nie mało.

— To są następstwa i skutki niedorzecznego wybryku — powtarzał pan Gromontowski — i daj Boże, by gorszych i drażliwszych nie było jeszcze! Dziewczę rzuciło się w szał fantastyczno-romantyczny, a pani Siewońska popełniła..

— Cicho! Już cicho, Karolku!— prosiła żona — bo ta biedna kobieta tyle się tém martwi!... A z Janiną żadnéj nie było rady: nie dała się przekonać, ubłagać, i musiała postawić na swojém.

— To też postawiła i zwichnęła sobie całą przyszłość. Gorysławski zerwał, jak najwidoczniéj. Zraziła go zapewne ta komedya, bo jest zbyt prawy, honorowy i szlachetny. Przez szlachetną też względność, którą winniśmy uznać, obwija tylko w bawełnę: że, ponieważ nie oświadczył się ubogiéj pannie do towarzystwa, teraz o dziedziczkę Jodłowca starać się nie może i nie powinien.

— Lecz to być może! I te skrupuły są, zaprawdę, usprawiedliwione.

— At!

— Biedny! Odchorował ciężko. A to jego z żalem powiedzenie: "Czemuż nie jest panną Siewońską!,,— i poczciwa wujenka westchnęła.

— W pannie Siewońskiéj widział prawdę tylko — wymówił pan Gromontowski przez zęby.

Żona jego umilkła.

Pani Siewońska z Juliją pozostały w domu i tylko państwo Gromontowscy pojechali z Janiną do Brzostowa.

Zastali gospodarzy w domu, jak się zdawało, wcale zadowolonych z ich wizyty.

Po chwili nic nie znaczącéj rozmowy, zapytała pani domu Janiny: jak jéj podobało się w Meranie?

— Nie byłam tam wcale — uśmiechnęła się, przysposobiona na wszelkie podobne zapytania.

— Jak to?

— Dałam mój paszport Julce Siewońskiéj, i pojechałam z panią Radzyńską w Lubelskie, gdziem kilka miesięcy w jéj towarzystwie i w towarzystwie jéj córek nader przyjemnie spędziła.

— Któż jest ta pani... Radzyńska?

— Bardzo zacna i szanowana obywatelka — odrzekła Janina z oburzeniem wewnętrznego podrażnienia.

— Jest to jeden z pierwszych domów w Lubelskiem — dodał pan Gromontowski z przyciskiem pewnym.

— A, przypominam... *j'y suis!* To jakieś kuzynostwo z hrabią Jerzym Gorysławskim.. Więc pani tam przyjemnie czas przepędziłaś?

— Bardzo przyjemnie.

— Czy to dawna znajomość? *une ancienne connaisance*...

— To jest więcéj aniżeli znajomość, bo przyjaźń serdeczna.

— I Pani Siewońska pojechała potem po panią?

— Pani Radzyńska odwiozła mnie z córkami.

— Korzystałam i ja przez dni kilka z miłego towarzystwa tych pań — ozwała się pani Gromontowska.

— Znałem kiedyś pana Radzyńskiego — przemówił pan domu — i poznałem także w Krakowie pana Gorysławskiego.

— Wielki to przyjaciel pana Hilarego.

Są obecnie obadwaj w Marienbadzie i pani Rohojowska znaczącą przybrała minkę.

— Wiemy, że tam jest pan Jerzy wtrącił wujaszek.

— Podoba się tam...

— Bo téż i podobać się może.

— I zdaje się, podług listu pana Hilarego, że się niezadługo celibatu swojego wyrzecze. *Il faudra faire une fin.* Są tam dwie piękne siostry z Poznańskiego, znane panu Jerzemu jeszcze z przeszłego karnawału w Warszawie: *très belles et très distinguées.* Nadto i jakaś śliczna panienka z Galicyi. Pan Gorysławski jest ciągle w ich towarzystwie. Hilary wyraża się: *qu'il a prit du feu.* Tajemnicą wszelako jest dotąd, którą z tych panien zajął się.

— Pani Radzyńska byłaby wielce zadowoloną, gdyby się ożenił — wymówiła pani Gromontowska.

— A więcéj jeszcze siostra jego, pani Eleonora Bojarowska — dorzuciła Janina na pozór obojętnie zupełnie — która oddawna pragnie, by jaki godny siebie wybór zrobił.

— Pani znasz ją także?

— Poznałam ją w Zajezierzu.

— U państwa Radzyńskieh. Ma to być osoba bardzo dystyngowana.

— Piękna, pełna elegancyi.

— *C'est ça.* I pan Jerzy uwielbia tę siostrę. *Un jenne homme fort accompli, jeunesse dorée.*

— Zacny i szlachetny, i mógłby być wzorem dla drugich.

Pani domu ust przygryzła i poczęła zapytywać o panny Radzyńskie. Janina z całą serdecznością o nich mówiła.

— Zapewne poznasz je pani — dorzuciła wujenka — bo pani Radzyńska obiecała się w jesieni do Jodłowca.

Pani Rohojowska skinieniem głowy i chłodnym na to odpowiedziała uśmiechem.

O Panu Władysławie Tumińskim i jego zaręczynach z Julią, ani wspomnieli państwo Rohojowscy.

— Ha! odbyta przecież pańszczyzna! zawołała Janina, oddychając swobodniéj, gdy w godzinę potém wyjeżdżali z dziedzińca.

— Takie pańszczyzny będziesz w życiu częściéj jeszcze odrabiać musiała — zaśmiał się wujaszek.

— Wyłamię się od niéj!.. Bo wszakżeż cywilizacya wszystkie znosi pańszczyzny! —zaśmiała się. Téj znieść nie potrafi.

— Od czegóż wola? poszepnęła młoda dziewczyna.

— Ejże odzywa się Janeczka, która... samowolnie także w niepotrzebne popchnęła się kłopoty.

Dziedziczka Jodłowca sposępniała nagle.

Poczciwa wujenka przycisnęła ją do siebie. Ale wujaszek dodał jeszcze:

— I dziś odbyta pańszczyzna była przecież konieczną wysnówką owéj plątaniny...

— Dajże już pokój, Karolku!— zawołała żona — Po cóż to?

— No, no, już milczę!.. Wybacz, Janinko! — i musnął ją pod brodę.— Żal mi Jerzego Gorysławskiego. Ona kłamała!

„Może i nie!“— poszepnęła Janina w duszy.

Wujenka o czemś innem mówić poczęła — ale rozmowa nie wiązała się wcale.

Już w tydzień potem rewizytowali państwo Rohojowscy młodą Panią Jodłowca i kuzynka pana Hilarego była ponad wszystko słodziuchną; pieściła nawet pannę Julkę, ciesząc się na jéj sąsiedztwo, bo dzisiaj i o panu Władysławie Tumińskim mówiła. Oboje wielkie oddawali mu pochwały.

IIV.

Tęschniłam do niéj! jak dusza do nieba
Lecz dziś zamilknąć kazałam kochaniu.

Syrokomla.

Młoda dziedziczka Jodłowca, wiedziona poczuciem obowiązków i zamiłowania, nader czynne prowadziła życie, szukając w nim zapomnienia i spokoju. To téż, zaprawdę, znalazła zadowolenie serca i duszy.

Budowle szkoły, ochronki, szpitale, wznosiły się niby pod różczką czarnoksięzką i zapowiadały, że wielce upiększą Jodłowiec.

W towarzystwie wuja albo komisarza Bulickiego, z nieodstępnemi jéj, panią Siewońską i Julią, zwiedzała klucz drugi, Burzany gdzie podobne, jak w Jodłowcu, ulepszenia zaprowadzała. Zwiedziła cukrownią, cegelnie, i wszędzie sama z robotnikami rozmawiała, wchodząc w ich potrzeby, przynosząc im ulgę i wyższe za pracę wynagrodzenie. W miasteczku założoną została na większą skalę apteka, i świadomy nauki swojéj sprowadził się lekarz.

Nauczyciele do Jodłowca i do Burzan zamówieni zostali.

W oficynie szyły dziewczęta wyprawę Julii, nad czem same panie skrzętnie dozorowały.

Karolkę przywieziono na wakacye do domu i młoda jéj opiekunka z prawdziwem zadowoleniem, przekonała się, że dziewczątko wiele przez rok ten skorzystało. To też postanowiła dwie jeszcze dziewczynki: córeczkę pisarza prowentowego i sierotkę po leśniczym z Burzan, na tę samą oddać pensyą.

Janina szukała zajęć, ruchu, zatrudnień i im więcéj ich miała, tém swobodniejszą się czuła, wesołą i szczęśliwą.

— Dziś rozumiem i pojmuję położenie swoje — mówiła do pani Siewońskiéj — i godzę się z niém. Jako dziedziczka Jodłowca, czyniąc zadość obowiązkom, które ciężą na mnie, mnożyć mogę szczęście; w spełnianiu zaś tych obowiązków i... w szczęściu drugich, znajdę z pewnością własne. Czuję w duszy pogodę, i zaprawdę, że i szczęście znajduję.

Pan Władysław nateraz gość częsty, ożywiał małe kółko w Jodłowcu, i z dniem każdym z korzystniejszéj dawał poznać się strony.

W końcu sierpnia odwiedzili państwo Janowie Daborscy z Brzezin, Jodłowiec na dni parę. A wujaszek młodéj narzeczonéj zarazem i pana Władysława odwiedził. Pochwalił następnie cały zarząd w Wierzbnie, ład, porządek i wzorową pracę widoczną wszędzie. Czem szczególniéj uradował serce pani Siewońskiéj.

Z listów pani Radzyńskiéj i panienek, wiedziała Janina, że pan Jerzy zostaje ciągle w Marienbadzie i że pobyt tamże całkiem mu zdrowie przywrócił. O niczem więcéj wszelako i jednem nie wzmiankowały słowem.

— Gdy wróci z Marienbadu — nadmieniła raz pani Siewońska pół głosem, jąkając się — to zobaczymy go może... bo jestem pewna, że on dawniejsze żywi nadzieje.

— Skończyło się wszystko. Zagasł promyk, lubo odblask jego na całą przyszłość jaśnieć mi będzie. Dziś jednakże jestem tylko dziedziczką Jodłowca, i jako taka — dodała znowu mam powinności, których spełnienie jedynem dla mnie zadowoleniem być winno... i, powtarzam: szczęściem jedynem. Znać Bóg tak chciał!— Tamto... minęło, zniknęło! wspomnienie żyć będzie i przekonanie błogie. Ale, nie mówmy już o tém!

I odtąd już więcéj o ten nie potrącono przedmiot.

Wszystkie trzy panie były właśnie w oficynie, rozmierzając płótno i perkal, by dziewczętom wyznaczyć robotę, gdy nadszedł lokaj, oznajmiając: że pan Gromontowski przyjechał.

Janina pobiegła natychmiast i na peronie powitała wujaszka.

— Chodź! wymówił, biorąc ją pod rękę — bo mam ci coś do powiedzenia — i weszli do salonu.— Siadajmy.

Pan Gromontowski był poważniéj nastrojonym jak zwykle i serce Janiny niespokojnie zabiło.

— Wystaw sobie — zaczął — że w Dreźnie, przed kilku dniami, odbył się pojedynek pomiędzy panami, Jerzym Gorysławskim i Hilarym Klimaszewskim.

Janina pobladła nagle.

— I cóż?— w ściśnionéj zapytała piersi.

— Pan Jerzy jest ranny w rękę. Strzelali się...

— Czy niebezpiecznie?

— Nie. Kulę wyjęto zaraz. Ale, co mnie zmartwiło... że tam chodziło o ciebie.

— O mnie? biedna była blisko zemdlenia.

— Ów pan Hilary coś tam powiedział o tobie, a pan Gorysławski go wyzwał.

Łzy zapełniły oczy Janiny, i splecione dłonie przycisnęła do piersi.

— Jak i co było? Nie wiem. Pan Maciéj Samborski mówił mi o téj historyi, był obecnym zajściu, lecz bliższych nie zna szczegółów.

— Mój Boże!.. Mój Boże!— Janina załamała ręce — Moje wymieniono nazwisko!. To jest okropnie! i zalała się łzami.

— Spodziewam się, że tam tak dalece nic ubliżającego dla ciebie nie było! Dowiem się, muszę się dowiedzieć o wszystkiem.

Janina płakała, była do żywego znękana, złamana.

— Nie martw się, dziecko! Dowiemy się, jak to było. Półgłówek mógł coś bryzgnąć, przez zemstę za harbuz, a zacny człowiek w twojéj stanął obronie. To niechaj ciebie pociesza.

— Ale jest rannym!

— Nic nie masz niebezpiecznego. Ma go w opiece najlepszy doktor drezdeński, a czuwa nad nim i nie odstępuje go wcale: jakiś uczeń medycyny z Krakowa, towarzysz jego...

— Którego on zajmuje się losem i na jego łoży wykształcenie.

— To też klęczał przy nim w czasie operacyi, blady jak mara, ze łzami w oczach.

Janina chusteczką przysłoniła lice.

— Pan Maciéj opowiadał, że wielkie i ogólne było współczucie dla Gorysławskiego. Hilary zaś bardzo na opinii stracił, i zaraz ulotnił się z Drezna.

— Kiedyż się to stało?

— Przed kilku dniami... Przed tygodniem może—

— Pan Maciéj przedwczoraj powrócił, a wczoraj wieczór był u mnie. Pospieszyłem więc, by te wieści, przypadkiem, ciebie z kądinąd nie doszły, a przekształcone i pogorszone, jak to zwykle bywa. Żona moja, wchodząc w twoje zmartwienie, poobiednym przyjedzie pociągiem, bo dziś rano wybrać się nie mogła.

— Dobra kochana wujenćia!

Nadeszły pani Siewońska z Juliją — i one serdecznie podzielały zmartwienie Janiny.

— Ach, mój boże! — wymówiła pierwsza na uboczu do pana Gromontowskiego — to są wszystko smutne następstwa tego nieszczęśliwego wybryku! Jakże gorżkie czynię sobie wyrzuty, każdodziennie, każdéj chwili, żem temu nie przeszkodziła. Lecz z nią rady nie było!

— Zawsze to takie bywają skutki podobnych bredni. Nie możemy dość odżałować tego co się stało — i odwrócił się z niechęcią.

Po objedzie przybyła pani Gromontowska. I ona była smutną i zgryzioną.

Pan Gromontowski z Jodłowca napisał do Drezna, zapytując o stan zdrowia pana Jerzego, a w dni pare potém nadeszła odpowiedź: że jest zadowalającym zupełnie.

Wiadomość ta zaspokoiła nieco Janinę. Straciła wszelako całkiem humor i uśmiech. Pani Siewońska i Julija bolały nad tem co zaszło pospołu.

Smutno więc było w Jodłowcu.

W dni kilkanaście potém, pan Gromontowski miał powtórną z Drezna wiadomość: że pan Jerzy Gorysławski już wyjeżdżał na przechadzkę a rana goić się poczyna.

Listy z Zajezierza, zawsze zarówno poczciwe i przyjazne, obszerne i opowiadające wszystko, donosiły o wyjeździe pana Jerzego z Marienbadu, o pobycie jego w Dreznie, spodziewanym powrocie i rychłem zobaczeniu go.— Nie nadmieniły wszelako, i najlżejszem potrąceniem, o jego pojedynku. Byłoż to przez, szczególną dla Janiny względność, czylitéż istotnie nie wiedziano o niczem? Pan Jerzy o téj całéj honorowéj sprawie zapewne najściślejszéj tajemnicy przestrzegał.

Dnia jednego, w poobiedniéj godzinie, Janina była zajęta pisaniem w swoim perskim pokoju, gdy posłyszała, że z salonu ktoś z cicha nadchodzi. Obejrzała się, i z zadziwieniem ujrzała wuja: szedł na palcach ostrożnie, a uśmiech znaczący igrał na jego ustach.

Porwała się i powitała go z radością.

— Chciałem ciebie zejść z nienacka wymówił żartując — i niedozwoliłem, by ciebie o mojem przybyciu powiadomiono.

— Wujenćia nie przyjechała?

— Nie, dziecko. Ale przybył inny gość ze mną.

Janina zapłonęła.

— Któż taki?

— Posłuchaj pierwéj!.. Gość tymczasem zabawia się przeglądem obrazów w pierwszym salonie, a jest to znawca i amator.

— Ale któż to?

— Zaraz się dowiesz. Mówiłem ci, że dowiedzieć się muszę o szczegółach, które spowodowały ów pojedynek...

Janina pobladła nagle.

— Otóż i dowiedziałem się.

— Cóż więc?.. Co?

— Nic tak złego! Bądź spokojna!.. Pani Rohojowska skłamała, opowiadając, że pan Hilary bawi w Marienbadzie. Nie był tam wcale, i tylko przez trzecie osoby wiedział o pobyciu tamże Gorysławskiego. Twoja szanowna sąsiadka jakąś sobie ułożyła komedyjkę. Ci panowie spotkali się w Dreznie dopiero, w Gross-garten'ie. Towarzystwo polskie składało się z kilkunastu osób, pan Hilary zapytał pana Jerzego: „Jak spędził przeszły karnawał?“ Ten mu odpowiedział, że częścią w Warszawie, częścią w Lubelskiem. Bawiła tam także panna Świętoborska — wymówił *piękniunio* z przekąsem pewnym — „sławna dziedziczka Jodłowca, po jakimś awanturniczym powrocie...“ Gorysławski w téjże saméj chwili groźno stanął przed nim i wyrzekł: „Milcz, panie, bo w obecności mojéj nie dozwolę mówić w ten sposób o osobie, którą czczę i stawiam wysoko bardzo.“ Ustąpił... i posłał mu wyzwanie.

— Boże!.. Boże mój! — poszepnęła Janina, zaciskając dłonie, blada, ze łzami w oczach, — I cóż daléj?

— Pojedynkowali się. Gorysławski pozyskał sobie ogólny szacunek, pan Hilary Klimaszewski, został ogólnie potępiony przez wszystkich.

— Ach, ależ to jest fatalność! Wielka fatalność. Skompromitowanie — dodała ciszéj, zaciskając dłonie.

— Hm! gorzka, zaprawdę, nauka. Ale cóż robić? Stało się!

— Jakżeż kobieta winna być oględną! Jéj niewolno na linję jedną zakreślonego przekroczyć koła, bo każda niewłaściwość, nierozwaga, przykre za sobą pociąga następstwa... a niekiedy i całą zwichnie jéj przyszłość! — Biedna ukryła twarz w dłoniach.

— Tak bywa: *il ne faut pas jetter la plume au vent*, jak mówią Francuzi. Nie pogorszaj sobie jednak we własnéj wyobraźni tego, co zaszło, i złego nie przesadzaj za nadto. Złagodzi się wszystko, przygładzi, i będzie dobrze. Bądź myśli, pogodnéj! Był to wybryk, kaprys, gorączkowa zachcianka. Ci którzy o tém wiedzieć powinni, a których to obchodzi — pocieszał wujaszek — wiedzą co tobą powodowało. O plotki się nie troszcz, bo te umilkną i umilknąć muszą. Polegaj na nas, i bądź spokojną! — Przycisnął głowę jéj do piersi, gdy go w ramię całowała. A co? Czy zapomniałaś o gościu, który tam obrazami się bawi — uśmiechnął się dobrodusznie.

— Ach, prawda!— zawołała, ocierając oczy, i gładząc włosy — potrzeba wyjść do niego. Ale któż to jest?

— Jeszcze jedno wyjaśnienie poprzednio. Napisałem do samegoż pana Gorysławskiego, zapytując o ów pojedynek nieszczęsny. Odpisał mi nader uprzejmie: że sam, osobiście zda mi sprawę z przebiegu całego.

Janinę lekkie przebiegło drżenie.

— I otóż przybył wczoraj, i przywiozłem go do ciebie.

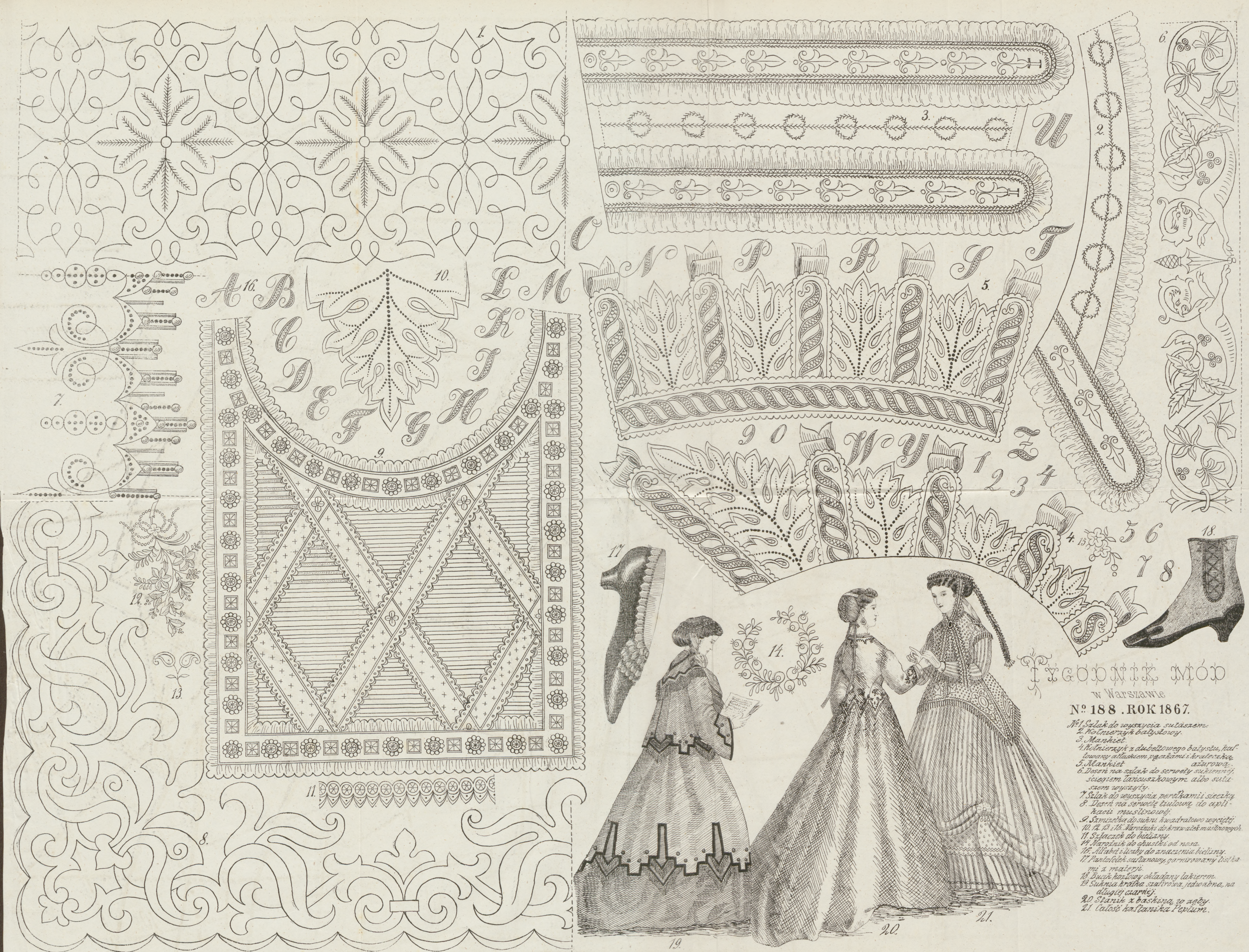
Młoda dziewczyna, blada jak lilijka, na krzesło upadła.

— No, no! Spokojności! Winnaś przedstawić się spokojną zupełnie: panią siebie.

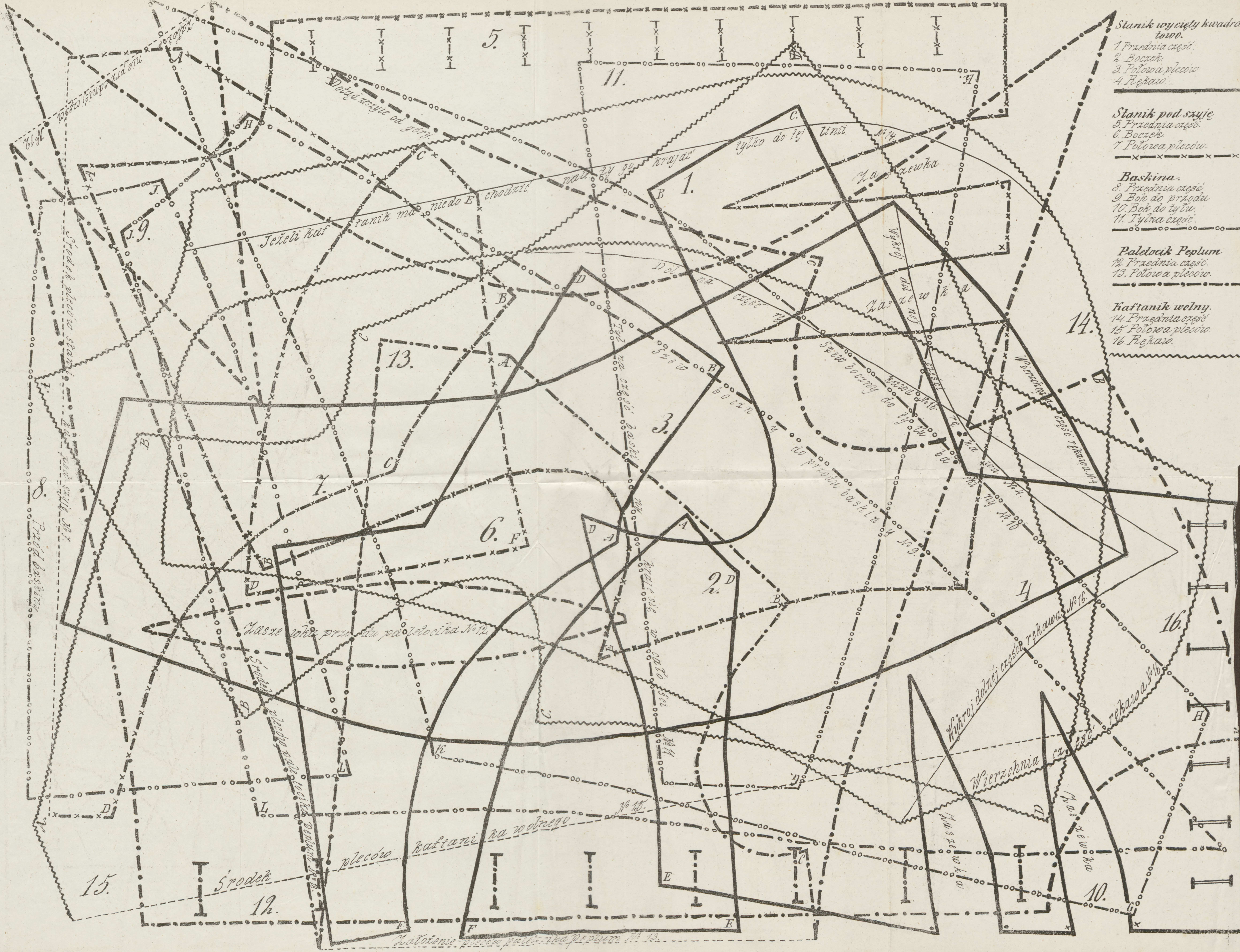
— Nie spodziewałam się... Nie przypuszczałam... przypuścić nie mogłam...

— Pan Jerzy zasztrzegł sobie, by o pojedynku żadnéj nie było wzmianki! Nic zgoła! Rękę nosi jeszcze na czarnym pasku, lecz go odjął, do Jodłowca wjeżdżając: nie chciał, jak inwalid, ukazać się przed tobą.

(d. c. n.)



Tygodnik Mód
w Warszawie
No 188 . ROK 1867.
No 1. Szlak do wyszycia sutaszem.
2. Kołnierzyk batystowy.
3. Mankiet.
4. Kołnierzyk z dubeltowego batystu, haftowany atłaskiem pączkami i kratczką ażurową.
5. Mankiet
6. Deseń na szlak do serwety sukiennej, ściegiem łańcuszkowym albo sutaszem wyszyty.
7. Szlak do wyszycia perełkami i sieczką.
8. Deseń na serwetę tiulową do aplikacii muślinowéj.
9. Szmizetka do sukni kwadratowo wyciętéj.
10. 12. 13. i 15. Narożniki do krawatek muślinowych.
11. Szlaczek do bielizny.
14 Narożnik do chustki od nosa.
16. Alfabet i liczby do znaczenia bielizny.
17. Pantofelek safianowy, garnirowany listkami z materji.
18. Bucik kozłowy okładany lakierem.
19. Suknia krótka szafirowa, jedwabna, na długiéj czarnéj.
20. Stanik z baskiną w zęby.
21. Całość kaftanika Peplum.


Stanik wycięty kwadratowo.
1. Przednia część.
2. Boczek.
3. Połowa pleców.
4. Rękaw. –
Stanik pod szyję
5. Przednia część.
6. Boczek.
7. Połowa pleców.
Baskina.
8. Przednia część
9. Bok do przodu
10. Bok do tyłu.
11. Tylna część.
Paletocik Peplum
12. Przednia część.
13. Połowa pleców.
Kaftanik wolny.
14. Przednia część
15 Połowa pleców.
16. Rękaw.
Jeżeli kaftanik ma nie do E chodzić należy go krajać tylko do tej linii № 14.
Wierzchnia część rękawa
Wykrój dolnej części rękawa № 16.
Środek pleców kaftanika wolnego
Założenie pleców paltocika Peplum № 12.